POLSKIE RZEKI PŁYNĄ DO BAŁTYKU — to hasło drugiego zadania VI Alertu Naczelnika ZHP

WIELKI RAJD

NA MAŁYCH KÓŁKACH WZDŁUŻ POLSKIEGO WYBRZEŻA ROZPOCZĘTY!

Czy chcesz spotkać się z przedstawicielem „Świata Młodych"? Pokazać mu swoją miejscowość? Przedstawić ciekawych ludzi mieszkających w okolicy?

Dziś w związku z ogłoszonym drugim zadaniem Alertu wyrusza z Fromborka na Wielki Rajd Rowerowy wzdłuż polskiego wybrzeża redaktor Wiesława Mroczek.

Trasa rajdu omija większe miąsta, prowadzi przez najmniejsze osiedla rybackie i wioski.

Od Piasków na Mierzei Wiślanej reporterski szlak prowadzi ponad 500-kilometrowym pasem Wybrzeża aż na **Wyspę Wolin.**

16 maja rano nasza reporterka odwiedzi szkołę w Piaskach, w godzinach popołudniowych dotrze do **Krynicy.** Tam **o godz. 15.00** będzie czekać na Was **Przy Latarni Morskiej.**

17 maja Wiesława Mroczek gościć będzie w szkole w **Sztutowie,** w tym samym dniu odwiedzi **Jantar, Świbno i Sobieszewo.**

W następnym numerze wraz z pierwszym materiałem z trasy zamieścimy kalendarzyk dalszych etapów Rajdu.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 39 (1927) 15 maja 1970 r. Cena 50 gr

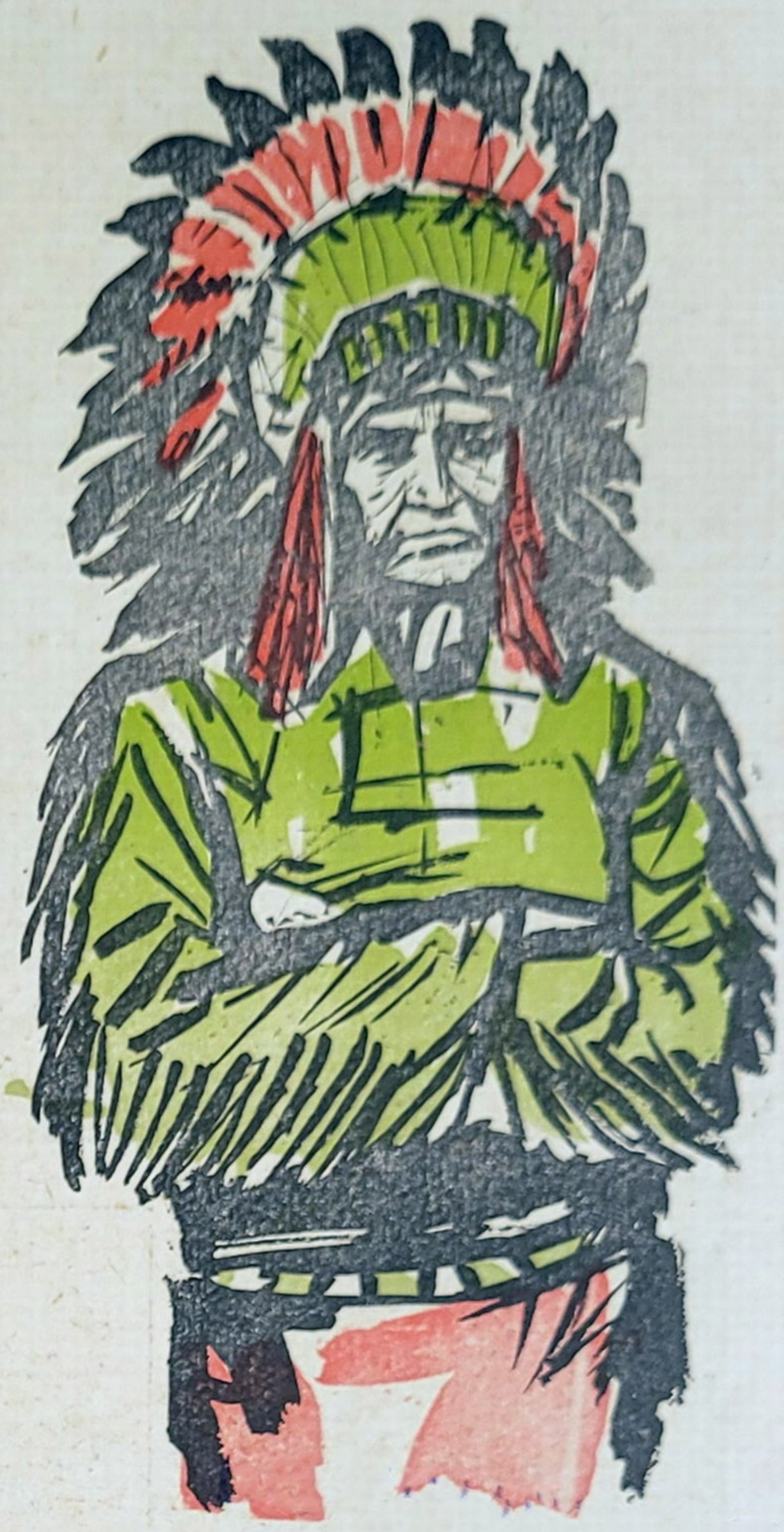

Rozmowa z pisarzem

PODRÓŻ na własną rękę i INDIANIE

CORAZ WIĘCEJ ludzi podróżuje, statystyki stwierdzają rozwój turystyki we wszystkich krajach. Mimo to jednak i w naszej epoce księżycowych lotów większość mieszkańców Ziemi nieraz przez całe życie nie może zrealizować swoich marzeń o poznaniu rozległych mórz i lądów dalekich. Kto jednak ma w sobie żyłkę podróżnika, zagłębia się w geograficzne księgi i wodzi palcem po mapie, szukając miejsc, w których chciałby spędzić choć parę dni.

Bywa, że te niby podróże przynoszą więcej korzyści niż bezmyślne plątanie się z kraju do kraju, pożal się boże, globtrotterów. Taki to nieraz zjeździ i parę kontynentów, a długo będzie myślał, gdzie Rzym a gdzie Krym. Zdarzało mi się w życiu spotykać i jednych, i drugich. I zawsze byli ciekawsi ci, którzy, choć nie podróżowali, wiadomości o różnych krajach mieli w jednym palcu. Ostatnio miałam okazję rozmawiać z takim osobliwym podróżnikiem, znanym Wam autorem wielotomowych przygód Tomka na szerokim świecie, Alfredem Szklarskim. Ten pisarz swoje jednostkowe geograficzne hobby wymienił na masową turystykę palcem po mapie.

C.d. na str. 4–5

KSIĄŻKI *dla Mazowsza*

ODWIEDZIŁAM Szkołę Podstawową nr 262 w Warszawie, która od kilku miesięcy prowadzi zbiórkę książek dla dzieci z Mazowsza. Jest to inicjatywa wszystkich szkół warszawskiej dzielnicy Mokotów.

Jeszcze w styczniu, w rocznicę wyzwolenia Warszawy, w Szkole nr 262 odbył się apel, na którym postanowiono, że wszystkie książki i książeczki, które towarzyszyły dziewczętom i chłopcom w dzieciństwie, zostaną przekazane najmłodszym mieszkańcom Ziemi Mazowieckiej.

Już czwarty miesiąc trwa akcja. Dwa razy w tygodniu dyżurni przyjmują książki. Pierwsze partie powędrowały już do Przasnysza i Ostrołęki. Pozostałe szkoły z Mokotowa wysłały zebrane książki do innych powiatów. W sumie wysłano ich kilka tysięcy, a razem z nimi także zabawki, lalki, pluszowe niedźwiadki. W czerwcu z 14 szkół Mokotowa odejdzie następna partia książek.

— We wrześniu — mówi przewodnicząca samorządu szkolnego, Małgosia Mańkowska — zorganizujemy dalszą zbiórkę. Te, które już wysłaliśmy, na pewno umilą czas przedszkolakom i ich starszemu rodzeństwu, naszym rówieśnikom z Mazowsza.

A może te książki zapoczątkują korespondencję i bliższe przyjacielskie kontakty między młodzieżą ze szkół warszawskich i mazowieckich?

R. JABŁOŃSKA

Wojska sajgońskie i amerykańskie wspierane przez czołgi wkraczające do kambodżańskiego miasta Prasaut. Foto: CAF

O tym się mówi

„O GODZINIE TRZYNASTEJ wdarli się do szpitala ubrani po cywilnemu policjanci. Schwytali lekarza — Wietnamczyka i nałożyli mu kajdany. Personel szpitala usiłował interweniować oświadczając, że doktor nie zajmuje się polityką a tylko swymi pacjentami. Ale policjanci — dwaj z nich bardzo młodzi — bez żadnych wyjaśnień, powlekli Wietnamczyka do samochodu, po czym odjechali w nieznanym kierunku. Nikt w szpitalu nie łudził się co do celu tego porwania.

Incydent miał miejsce w odległości około 20 km od Kompong-Cham, kambodżańskiego miasta-ogrodu nad Mekongiem, położonego na północny wschód od Pnom Penh. Wszyscy wiedzieli, że doktora odwieziono do głównego sztabu w Kompong-Cham, gdzie zostanie przesłuchany, internowany i że jego życiu prawdopodobnie zagraża niebezpieczeństwo.

Mimo że odwiedziliśmy posterunek policji, posterunek gwardii prowincjonalnej, prefekturę i obóz, w którym internowani są Wietnamczycy, w 2 godziny później nie mogliśmy już natrafić na ślad lekarza...“ — oto fragment korespondencji francuskiego dziennikarza, Jacques Doyon, który odwiedził Kambodżę, by na własne oczy zobaczyć, co się tam dzieje. Korespondencję tę opublikował w dniu 21 kwietnia na łamach wielkiej, konserwatywnej gazety „Le Figaro”, ukazującej się w Paryżu.

W Kambodży mieszka około pół miliona Wietnamczyków, stanowią oni prawie siódmą część ludności tego kraju. Do 18 marca 1970 roku tj. do dnia zamachu stanu dokonanego przez generała Lon Nola i księcia Siri Mataka trudnili się rzemiosłem, pracowali w biurach; a na terenach przygranicznych z Wietnamem część z nich zajmowała się rolnictwem. Byli lojalnymi obywatelami Królestwa Kambodży, popierali Szefa Państwa księcia Narodom Sihanouka.

Po zamachu stanu rzeka Mekong przez wiele dni niosła ciała pomordowanych Wietnamczyków. Niektórych okrutnie okaleczono, innych topiono wiążąc po kilka osób. Ludobójstwo to usiłowano wytłumaczyć tym, że Wietnamczycy zamieszkali w Kambodży, udzielali pomocy swoim rodakom walczącym w południowej części Wietnamu przeciw agresji USA, że sprzyjali Demokratycznej Republice Wietnamu i Frontowi Wyzwolenia Wietnamu Południowego.

Mimo krwawych pacyfikacji wiosek wietnamskich żołnierze gen. Lon Nola nie zdołali zapewnić mu poparcia społeczeństwa. Z odsieczą więc przyszli Amerykanie. Prezydent Nixon w dniu 30 kwietnia ogłosił światu, że skierowuje do Kambodży 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich z Wietnamu Południowego oraz 30 tysięcy żołnierzy sajgońskich. Nie ujawnił on oczywiście prawdziwego celu tej agresji — chęci ratowania reżimu. Powiedział, że Amerykanie wkroczyli, by poszukiwać tam oddziałów wietnamskich, dowództwa wietnamskiej partyzantki, składów z bronią i amunicją. Jak dotąd nie mogą się pochwalić sukcesami. Wielka awantura wojenna stała się wielką kompromitacją, w oczach świata.

Swoją porażką zdrajcy narodu kambodżańskiego i intruzi zza oceanu usiłują więc zatopić we krwi i cierpieniach Wietnamczyków, którzy swym walczącym rodakom sprzedawali co prawda... ale nie broń, lecz ryż. Żołnierze, ze znakami „US Army” bombardują wioski, niszczą napalmem i gąsienicami czołgów ryżowe pola, również pola rdzennych obywateli Kambodży — Khmerów. Wspólne cierpienia jednoczą Khmerów i kambodżańskich wietnamczyków we wspólnej walce z agresorem, jednoczą narody Indochin. To pierwszy rezultat prowokacji.

Jest już i drugi skutek. W samych Stanach Zjednoczonych nie ustają protesty przeciwko wkroczeniu wojsk USA do Kambodży, przeciwko rozszerzaniu wojny. Gwardia amerykańska zastrzeliła w czasie demonstracji antywojennej w Kent czterech studentów uniwersytetu, kilku innych odniosło rany.

Amerykanie będą więc musieli opuścić Kambodżę, Wietnamczycy — stale tam osiadli — niewątpliwie pozostaną.

WIKTOR KINECKI

WIETNAMCZYCY I... AMERYKANIE W KAMBODŻY

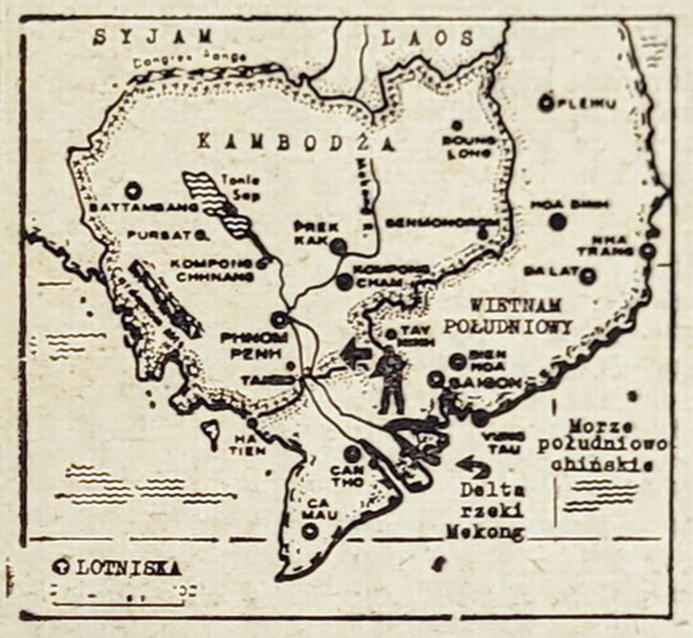

GODZINY WSKAZYWANE PRZEZ PRZYRODĘ

JUŻ w XVIII wieku zbudowany został zegar z kwiatów. Nie miał on wskazówek, a godziny można było odczytać z zachowania się kwiatów. Pierwszy kwiat tego zegara budził się o 3 nad ranem, a ostatni składał liście do snu w połowie nocy.

Stąd nawet wzięła się jego nazwa — „caryca nocy”. Wszystkie kolejne godziny wskazywały pozostałe kwiaty, które bez względu na pogodę „budzą się i zasypiają” zawsze o tej samej porze.

Biologiczny zegar był wówczas ciekawostką. Dziś jednak zafrapował on uczonych całkiem poważnie. Nie tylko bowiem kwiaty żyją według ściśle określonych przedziałów czasowych, ale nawet i ptaki każdego roku, o tej samej porze, nieomal tego samego dnia wyruszają w swoje dalekie wędrówki.

Uczony radziecki prof. Dimitr Elkin z odesskiego uniwersytetu przeprowadził doświadczenia, w wyniku których przekonał się, że muzycy w czasie gry są zdolni wyczuwać czas z dokładnością do 1 tysięcznej sekundy!

Wiadomo więc już, że prawdopodobnie cała fauna i flora oraz człowiek posiada nadzwyczajną umiejętność mierzenia czasu bez posługiwania się zegarkiem. Nie wiadomo tylko jeszcze, gdzie ten „biologiczny zegarek” jest ukryty w roślinach, organizmach zwierząt, ptaków, człowieka.

Problem biologicznego rytmu — poza czysto naukowymi dociekaniami może mieć poważny wpływ na poznanie działalności organizmu ludzkiego, określenie czasu pracy, odpoczynku itp.

MATKA I SYN

W RANGUNIE, stolicy Birmy, mieszka 87-letnia pani Daw Nan Thaung. Jest ona matką sekretarza Generalnego ONZ, U Thanta. Syn, mimo licznych i trudnych obowiązków, które na nim ciążą, mimo tysięcy kilometrów dzielących Rangun od Nowego Jorku, odwiedza matkę możliwie często. Kiedyś powiedział:

— Jeszcze dziś, w moim wieku (ma 61 lat) znajduję u mojej matki pociechę w ciężkich chwilach, tak samo jak wtedy, gdy byłem dzieckiem.

Sekretarz generalny ONZ wita i żegna swoją matkę tak, jak nakazuje odwieczny obyczaj jego ojczyzny: klęcząc, składa jej głęboki ukłon i całuje ziemię u jej stóp na znak największego szacunku.

DYREKCJA

Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, ul. Grunwaldzka 153, tel. 4, pow. Bochnia, woj. Kraków

ogłasza wpisy

na rok szkolny 1970/71

na Dział Ceramiki lub Tkactwa

Przyjmowani będą absolwenci po 8-klasowej szkole podstawowej, w wieku 14—16 lat na podstawie egzaminu wstępnego, stwierdzającego uzdolnienia plastyczne kandydatów z rysunku i sprawności technicznej oraz egzaminu wstępnego z języka polskiego i matematyki. Okres nauki — pięcioletni. Uczniowie uzdolnieni otrzymują stypendium. Internat na miejscu. Ukończenie Liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

Wpisy przyjmowane będą do dnia 27 maja 1970 r.

K-128

SPECJALISTA OD ŁUKÓW

NA WĘGRZECH jedna z bardzo popularnych dziedzin sportowych jest łucznictwo. Obok dorosłych, uprawia je również wielu waszych węgierskich kolegów — pionierów. Powodzenie w osiąganiu dobrych wyników może oczywiście zapewniać tylko dobry sprzęt — łuki i strzały. Jedynym specjalistą w naprawianiu łuków jest pan Jozsef Vida, były członek węgierskiej ekipy łuczniczej. Właśnie łuki, które wyjdą spod jego sprawnych rąk cieszą się szczególnym uznaniem. Na zdjęciu widzicie pana Vida przy zajęciach w swojej pracowni.

Foto: CAF

KTO MA RACJĘ?

KLUB NASTOLATKÓW

Dyskusja w Klubie Nastolatków na temat listu Iki wzbudziła duże zainteresowanie. Otrzymaliśmy już ponad 200 listów. Zamieszczamy dziś znów kilka z nich. Różnych. Takich, których autorzy solidaryzują się z Iką, i takich, którzy podzielają stanowisko rodziców lub usiłują szukać przyczyn ich postępowania. Czekamy na dalsze wypowiedzi. Na kopertach piszcie:

„W SPRAWIE IKI".

Czy i oni mają być lepsi?

SAM POCHODZĘ z robotniczego środowiska i wiem, że często sprawa wygląda tak, jak o tym pisze Ika. Często bowiem bywa, że chłopak, którego jedyną wadą jest nieinteligenckie pochodzenie, jest gorzej traktowany od innych, mimo że przewyższa ich wiedzą, inteligencją i dobrym wychowaniem.

Ika ma rację, że się buntuje. Jak można za pełnowartościowego obywatela uważać tylko tego, kto ukończył wyższe studia! Nie rozumiem, jak można dzielić ludzi ze względu na wykształcenie! Ludzie, o których jej matka wyraziła się z pogardą, stanowią przecież trzon naszego socjalistycznego społeczeństwa.

Studia... Marzy o nich wielu. Niektórzy naprawdę zdolni ludzie muszą z nich niekiedy rezygnować z różnych przyczyn. Zdarza się natomiast tak, że na studia dostają się nieuki i nieroby, którzy są plagą niejednej uczelni. Kiedy wreszcie kończą studia, sami nie wiedzą, co im pozostało w głowach z tego „sielskiego" okresu. Czy oni również mają być tymi „pełnowartościowymi", lepszymi od rzetelnego, ciężko pracującego robotnika?

Czytelnik z Gliwic

Nie masz racji, Iko!

IKO, zrozum rodziców! Oni chcą Twojego dobra. Boją się o Ciebie, pragną przecież Twojego szczęścia. Sami się uczyli, kształcą i Ciebie. Więc nie dziw się im, że pragną abyś miała przyjaciela na tym samym co Ty poziomie.

Ja też pochodzę z rodziny inteligenckiej i jak mogę unikam kontaktów z koleżankami i kolegami, których rodzice są pracownikami fizycznymi. A trudno mi to przychodzi, gdyż na naszym osiedlu mieszka wielu robotników. Gdy idę przez podwórko, to nawet z niektórymi koleżankami rozmawiam, ale do mieszkania ich nie zapraszam. Odwiedzają mnie tylko — Sylwia, córka dyrektora zakładu, i Krzysztof, syn inżyniera.

Joanna
z wrocławskiego

A może są inne przyczyny?

MYŚLĘ, że Ika postąpiła w stosunku do rodziców bardzo rozsądnie, choć na pewno nie przyszło jej to łatwo. Są bowiem sprawy, których nie da się wytłumaczyć i załatwić z dnia na dzień. Dziewczyna nie przekona rodziców, że woli chłopca „bez pozycji" niż — na przykład — studenta medycyny. Rodzice nie zrozumieją tego, bo za obowiązujący model uważają tzw. „szczęście z zapewnioną przyszłością". Taki model — przekazywany z pokolenia na pokolenie — w wielu rodzinach pokutuje do dziś. Chociaż świat, w którym żyjemy, zmienił się gruntownie!

A może są inne przyczyny stanowiska rodziców? Często matka nie jest w stanie wyjaśnić córce, że boi się o nią i dlatego zabrania jej widywania się z chłopcem. Rodzice bowiem nie są pewni rozsądku swoich dzieci. Dzieci znowu uważają, że mają prawo do własnego rozumu i własnych uczuć. Uszczęśliwianie ich wbrew woli — budzi sprzeciwy. Czy z tych nieporozumień jest jakieś wyjście? Sądzę, że ta sprawa warta jest przemyślenia.

Kasia z Gdyni

Najważniejsze jest szczęście osobiste

PO PRZECZYTANIU listu Iki zdecydowałam się napisać do Klubu. Całą sprawę dokładnie przemyślałam. Rację przyznaję Ice. Myślę, że ani sława, ani wysokie stanowisko, ani pieniądze nie czynią człowieka szczęśliwym. Bo cóż przyjdzie człowiekowi, który to wszystko zdobył, lecz przez osobę najbliższą nie będzie kochany. Pieniądze szczęścia nie dają — stara to prawda.

Anka ze Szczecina

Żyjemy w kraju socjalistycznym

DZIWNE, jak można sprzeciwiać się przyjaźni między chłopcem a dziewczyną tylko dlatego, że „on" jest z innego środowiska. Ustrój feudalny już dawno przeminął. Żyjemy w kraju socjalistycznym i takie różnicowanie ludzi nie powinno mieć miejsca. Pewnie, że ważny jest dobry zawód, ale żadna praca nie hańbi, nie czyni człowieka gorszym. A czy to, że „on" jest z robotniczego środowiska oznacza, że nie może zdobyć wyższego wykształcenia?

Rodzice Iki nie życzą jej źle, chcą, aby była czymś w życiu. Ale z ich poglądami nie można się zgodzić!

A. K. z Torunia

Oprac. B. SKÓRSKA

Foto: K. Adamowski

Spróbuj Rozwiązać

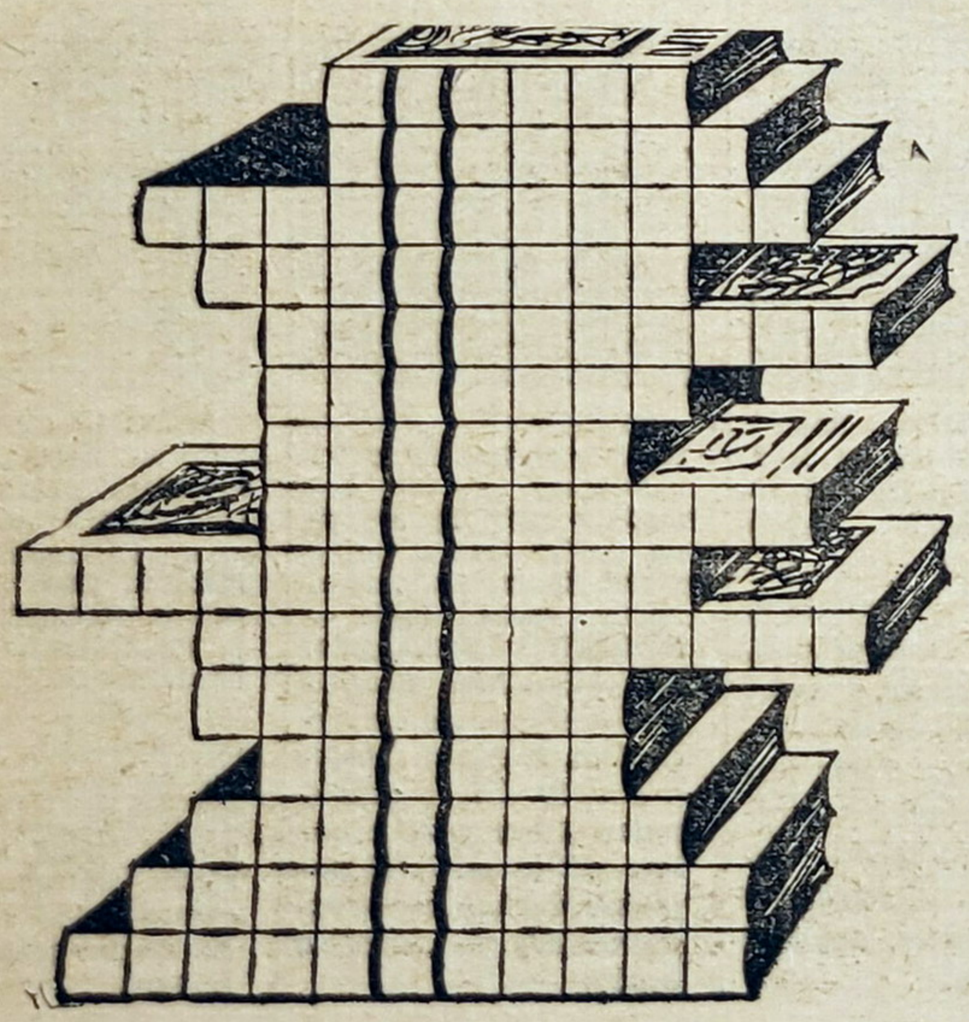

LOGOGRYF

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Do podanej figury wpisz w odpowiedniej kolejności nazwiska pisarzy następujących utworów literackich:

„Serce", „Dywizjon 303", „Krzyżacy", „Ludzie bezdomni", „Droga przez ogień", „Śladami Stasia i Nel", „Timur i jego drużyna", „Poszukiwacze skarbów", „Treny", „Na ratunek", „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Chłopcy z ulic miasta", „Uczniowie Spartakusa", „Grażyna", „Kordian i cham".

Litery w oznaczonym rzędzie tworzą ostateczne rozwiązanie.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowane 10 bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 29

Poziomo: Wołga, koronacja, paź, Tag, mitra, aneks, tort, Pisz, lenno, fason, gol, Oka, kraszanka, arkan.

Pionowo: Warna, Łyna, akcja, katarynka, rzemiosło, Pad, gaz, metal, sezon, dog, Ufa, Oława, szyk.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Agnieszka Miłowska** — Ruchenna, **Elżbieta Machnowska** — Lubin, **Bogusław Kasprzak** — Bielawa, **Marek Kruczkowski** — Jagniatków 124, **Elżbieta Kozanecka** — Płock, **Teresa Łukaszuk** — Kosewo, **Teresa Łukasiak** — Czaplinek, **Jarosław Pająk** — Żywiec, **Józef Rak** — Głogów, **Roman Tybinkowski** — Drawsko Pom.

ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH Z NR 27

A. Rynecki — Krynica; E. Ponakaz — Zakopane; B. Arka — Rabka; U. Wodak — Kudowa; Z. Caprak — Karpacz; D. Kiniszu — Duszniki.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali:

Danuta Dukacz — Młodów 10; **Anna Kurpiel** — Barnkowo 77; **Roman Kamiński** — Studzianki; **Józef Macegoniuk** — Horodyszcze; **Ryszard Mazur** — Gubin; **Zofia Mucha** — Popowo; **Krystyna Maciejewicz** — Grodzisk-Ogrodna; **Maria Musiejuk** — Wohyń; **Janusz Pawlik** — Nysa 1; **Adrian Polok** — Tychy.

SZKOŁA DLA SŁONI

W INDIACH istnieją szkoły dla... słoni. Jej adepci to schwytane w dżungli słonie w wieku od 12 do 14 lat. Lekcje wyglądają dość oryginalnie: dwaj treserzy machają zielonymi gałęziami przed „uczniami", cicho śpiewając monotonną melodię, a następnie zbliżają się do młodych słoni i uderzają je gałęziami po trąbach. Jeżeli w czasie nauki młodzi „uczniowie" buntują się, wówczas starsi „koledzy", już wytresowani, przemawiają im do rozumu.

Kiedy wreszcie młody słoń zgodzi się przyjąć swego wychowawcę na własny grzbiet, zaczyna się drugi etap nauki: dźwiganie ciężarów, praca na polach czy porębach leśnych. Wychowankowie takiej szkoły są bardzo poszukiwani jako zdolni i „myślący" pracownicy. Siła młodego słonia równa się sile 9 koni, a nawet 60-letnie zwierzęta mogą jeszcze dźwignąć półtarej tony ładunku i maszerować 150 km dziennie.

DROGA REDAKCJO!

PROSZĘ WAS SERDECZNIE, abyście zamieścili artykuł o ALFREDZIE SZKLARSKIM, znanym młodzieży pisarzu pięknych książek „PRZYGÓD TOMKA WILMOWSKIEGO". Kiedy ukaże się książka „Tomek w Gran Chaco". Jak doszło do napisania tych przygód i jakie będą losy bohaterów i czy książki z tej serii będą się jeszcze ukazywać? Kiedy oprócz cyklicznych przygód Tomka Wilmowskiego ukaże się „Trylogia indiańska" tego samego autora? Proszę Was bardzo, abyście pisali o plemionach Indian i ich słynnych wodzach.

Staszek Malinowski
Łosiów, pow. Brzeg

C.d. ze str. 1

Co dalej z Tomkiem?

PYTA PANI, jak doszło do napisania mojej pierwszej książki pt. **„Tomek wśród kangurów"**. No cóż, chciałem moim czytelnikom umożliwić podróże po świecie. Pokazać przy tym, że ludzie wszędzie są do siebie podobni, że najdziksze plemiona mają swoje kulturalne tradycje, że chyba istnieje jakaś jedność rodu ludzkiego. Staram się też w moich „Tomkach" pokazać polskich podróżników i ich zasługi w dziedzinie odkryć geograficznych. Tak się urodził pierwszy tom przygód Tomka Wilmowskiego. Do napisania sześciu następnych tomów zdopingowali mnie już sami czytelnicy.

— Czytelnicy też pytają, co będzie dalej z Tomkiem i kiedy się ukaże zapowiadany ósmy tom jego przygód pt. „Tomek w Gran Chaco".

— Siódmy tom przygód mojego bohatera pt. **„Tomek u źródeł Amazonki"** jak zapewne czytelnicy pamiętają, kończy się nieudaną wyprawą do Peru, celem uwolnienia Smugi i kapitana Nowickiego. W ósmym więc tomie opowiem o ich dalszych losach i o wyprawie Tomka do Peru. Wszyscy trzej spotkają się w końcu w Boliwii, w domu znanego polskiego podróżnika — Ignacego Domeyki.

Jak się okazało z dalszej rozmowy, przygody Tomka nie skończą się i na tym ósmym tomie. W dziewiątym bowiem weźmie on jeszcze udział w archeologicznej wyprawie do Egiptu i tu głównym bohaterem okaże się jego żona — Sally. W dziesiątym będziemy wraz z Tomkiem przeżywali przygody na Alasce. Australia, Afryka, Kongo, Arizona, Meksyk, Chile, Indie, Nowa Gwinea, Wyspy Pacyfiku, Brazylia, Peru — oto miejsca na mapie świata, które razem z Tomkiem zwiedza czytelnik. Siedem tomów, dwa tysiące sto stron i milion trzysta tysięcy dotychczasowego nakładu, a więc i podróż imponująca i liczba „podróżujących" niemała.

Przygody Tomka poznali też czytelnicy radzieccy i bułgarscy, a ostatnio także i niewidomi. Autor z dumą pokazał mi trzy olbrzymie księgi o wykropkowanych na wypukło stronach. Jest to pierwszy tom przygód Tomka, wydrukowany systemem Braille'a.

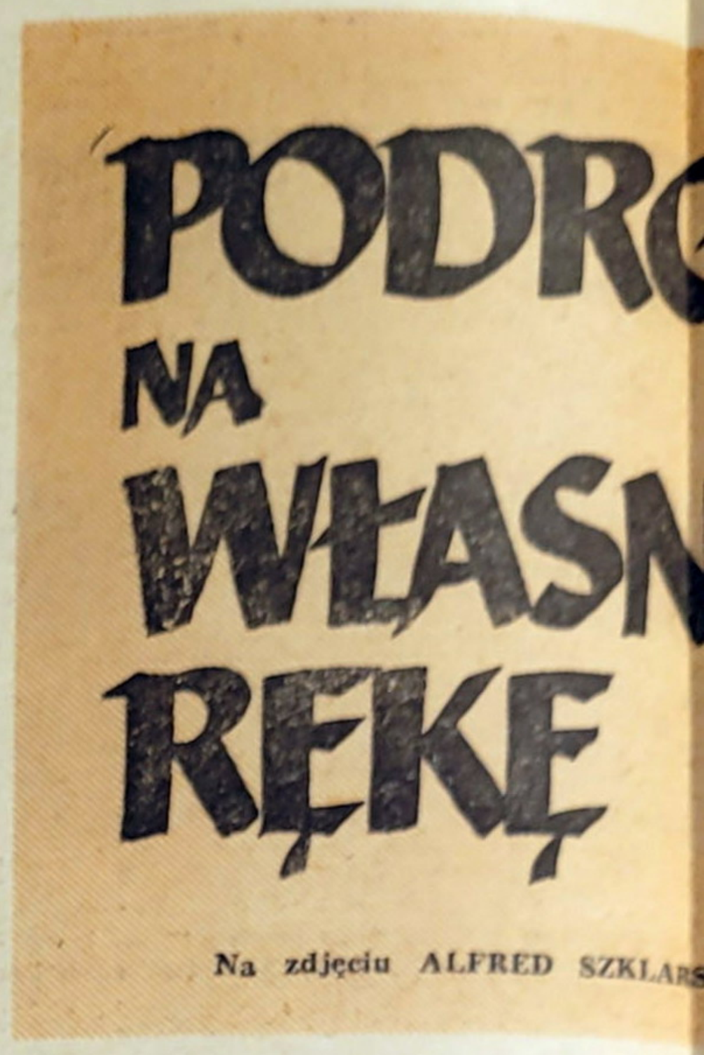

Na zdjęciu ALFRED SZKLARS

W pierwszych spotkaniach Indian z białymi fotoreporterów nie było, natomiast byli rysownicy. Dzięki ich realistycznym rysunkom mamy dziś wyobrażenie o dawnych Indianach. Oto jeden z takich rysunków N. Desmadryla, rysownika z połowy XIX wieku. Rysunek przedstawia obrzędowy taniec policji indiańskiej.

Sitting Bull i inni

ROZMOWĘ ROZPOCZĘLIŚMY jednak nie od przygód Tomka, lecz od indiańskich opowieści. Pisarz tkwi bowiem po uszy w indiańskiej trylogii, której pierwszy tom, pt. „Orle Pióro", ma być niebawem złożony w wydawnictwie. Jeszcze w tym roku powinien trafić do rąk czytelników.

— Bohaterem trylogii jest młody Indianin z narodu Dakotów, Tehawanka, co w narzeczu Dakotów

WYŚCIG POKOJU

WYŚCIG POKOJU działa jak magnes. Piętnaście lat temu prawie każdy z nich chciał być Królakiem. Zaczynali się ścigać porwani przykładem najlepszych. Pierwszy rower, nie zawsze ten „prawdziwy", kupowali z uciułanych pieniędzy. Czasami pomagali rodzice. A bywało i tak, że na maszynie pożyczonej od kolegi przyszły mistrz w jednym z pierwszych wyścigów w życiu zdobywał najcenniejszą nagrodę — rower. Tak właśnie zaczynał jeden z najlepszych polskich kolarzy — Bławdzin. Tak zaczynali: Szurkowski, Hanusik i inni kolarze reprezentujący Polskę w wyścigach W-B-P.

Kolarskie sukcesy nie są dziełem kilku miesięcy. Fachowcy twierdzą, że jest to dyscyplina sportu dla najzdrowszych i najtwardszych zarazem. Mozolne są lata treningu, a początek — nie zawsze od razu wyczynem.

Zygmunt Hanusik jako kilkunastoletni chłopak uwielbiał wycieczki za miasto na rowerze. Cieszył się z możliwości jaką dają mu dwa kółka, dzięki którym z zadymionego miasta w kilkanaście minut przenosił się do lasu, do oazy ciszy i spokoju. Po kilku latach wycieczek próbował sił w wyścigach. Poszło nieźle i od tej pory wiele miesięcy jego życia podporządkowanych zostało treningowi kolarskiemu.

Za każdy sukces w wyścigach płaci się kilometrami często samotnej jazdy w śniegu, deszczu, na wietrze. Taka jest reguła. I dlatego, że wysoką cenę trzeba płacić za popularność, za doping milionów, za prawo rozdawania autografów — ludzie na rowerach uważani są za najbardziej wstrzemięźliwych wśród sportowej braci. Nie spotkałem nigdy kolarza palącego papierosa. Mają silną wolę. Szurkowski na przykład namiętnie objadał się kiedyś cukierkami. Nie mógł prawie działać bez cukierków. Postanowił pozbyć się tego przyzwyczajenia. Spróbował i wygrał z samym sobą. Oczywiście to tylko mało znaczący szczegół z życiorysu jednego kolarza, jednego z wielu, pędzącego dzisiaj po szosach Polski — do mety w Berlinie. (M. Bieg)

Foto K. Adamowski i CAF

RYSZARD SZURKOWSKI ma 24 lata. Ale kolarską sławę zdobył niedawno. Dopiero w 1968 roku dał się poznać jako utalentowany kolarz. W rok później, jak pamiętacie, zajął drugie miejsce w Wyścigu Pokoju. Teraz jest także świetny. Trzymajcie za niego kciuki — w tym roku Rysiek ma wielkie szanse, aby być najlepszym.

ZYGMUNT HANUSIK — najmniejszy i najstarszy (25 lat) zawodnik polskiej drużyny. Uwielbia walkę przed stadionem, znakomicie radzi sobie w trudnych sytuacjach, gdy kilkunastu zawodników ubiega się o zwycięstwo. Nie lubi samotnej jazdy. Chyba najpopularniejszy polski kolarz dzięki wielkiej pogodzie ducha. Znak rozpoznawczy — dostojna broda.

ZENON CZECHOWSKI — nazywany jest mózgiem drużyny. W tym roku został kapitanem biało-czerwonych. Kapitan musi w każdej chwili wiedzieć, co dzieje się na szosie, błyskawicznie dostrzegać zmiany sytuacji, podpowiadać kolegom, jak mają postępować. Zadanie niełatwe, gdy jedzie obok siebie kilkudziesięciu kolarzy. Ale Czechowski już nie pierwszy sezon jeździ w wyścigach.

ÓŻ

JĄ

...SKI

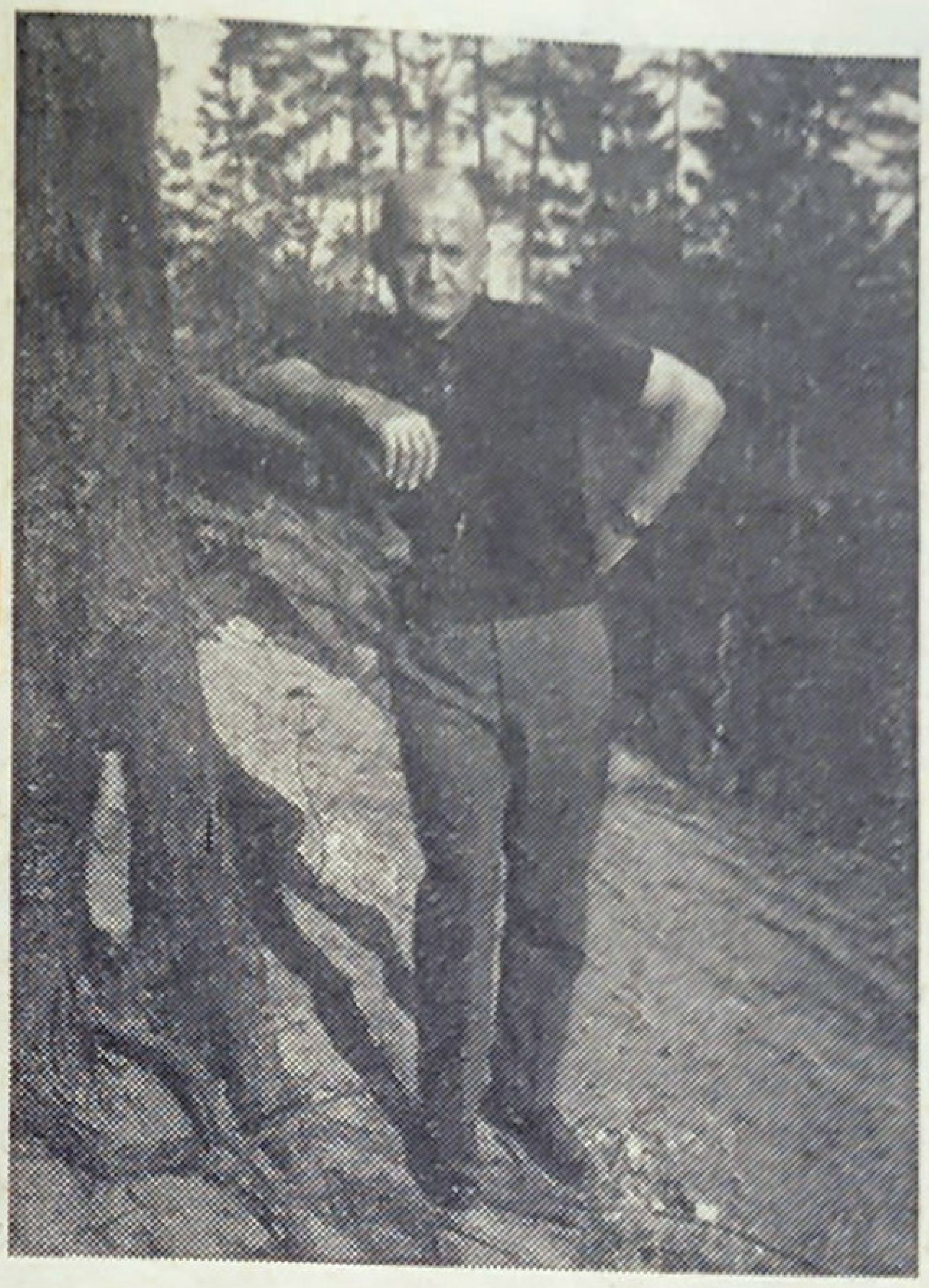

... — wysoki. Takie imię przy ...niu nadał mu dziadek, Czer... Pies. Tehawanka, w zależnoś... kolei losów, będzie zmieniał ... imiona, jak to było w in... ...im zwyczaju. Oprócz bojo... ...imion, jak np. Złamany To... ...wk przybierali Indianie i ta... ...iwne jak: „Deszcz w twarz”, ...wiek, który boi się swego ko...

...ja mojej trylogii toczy się ... więcej w latach 1798-1891. ... to autentyczna historia Da... Dakotowie jako ostatni z In... ...zakończyli walkę z białymi. ... jeden z najliczniejszych na... ... indiańskich, jeszcze w chwili ...lacji liczył 25 tys. głów.

...pierwszym tomie mój bohater ...opiero 17 lat, a Dakotowie w ...edniu zetknięcia się z białym ...ekiem żyją jeszcze w sposób ...yjny. Początkowo mój bohater ...ie białego człowieka za du... W drugim tomie biali wpro... zmiany do pierwotnego życia ..., dadzą im konia i broń pal... ... trzecim tomie trylogii będą ...oczyły walki. Rozpocznie się ... Chajenów i Dakotów, wy... ...sławny wódz zachodnich Dakotów — Sitting Bull — Siedzący Byk.

— Jakie są historyczne wiadomości, o Sitting Bullu, co to był w istocie za człowiek?

— Niezwykły. Był nie tylko przywódcą, wodzem, strategiem, ale i szamanem. Miał predyspozycje do odbierania wizji, przepowiadał przyszłość, przewidywał wydarzenia. Jak większość ludzi pierwotnych, nie odróżniał marzeń sennych od rzeczywistości. Jeżeli mu się przyśniła wyprawa wojenna, szedł na wyprawę. Wzbudzał podziw u swoich, szanowany też był przez białych. Patriarcha indiański, kapłan, który miał olbrzymi wpływ duchowny na Indian. Jeśli chodzi o współżycie z białymi, był bezkompromisowy. Nie zabili go jednak biali, lecz indiańska policja rezerwatowa.

Śmierć wodza

STAŁO SIĘ TO 15 grudnia 1890 roku. Sitting Bull po wielu walkach z białymi przebywał w rezerwacie. Tu jednak nie złożył broni całkowicie, lecz mając wielkie znaczenie wśród Indian, przeszkadzał białym w zaprowadzaniu porządku i ostatecznej pacyfikacji. Policja indiańska, która niegdyś obok stowarzyszeń żołnierskich była najstarszą formą organizacji indiańskiej i służyła nie tylko do utrzymania porządku, ale także do planowania i organizacji polowań, w rezerwacie stała się narzędziem białych. Tej to policji powierzono owego grudniowego dnia przyprowadzenie wodza.

W namiocie Sitting Bull zjawił się jako policjant Czerwony Tomahawk. Kazał mu wyjść. Wódz, nie stawiając oporu, wychodził. W tym momencie synowi, zdumionemu uległością ojca wyrwało się straszne słowo: tchórz. Sitting Bull pobladł, odwrócił się do syna i wtedy padł strzał. Czerwony Tomahawk się pospieszył. W tej ostatniej walce wodza padł także ofiarą jego syn...

Pisarz pokazuje mi atlasy, albumy, historyczne dzieła w obcych językach. Amerykanie na przykład dość dokładnie spisali historię indiańskich walk, pozostawiając świadectwo własnego okrucieństwa.

— Dziesięć lat zbierałem materiały, dziesięć lat studiowałem historię walk, obyczajów i wierzeń Indian — mówi pisarz. — Tyle potrzeba było pracy, aby mogła powstać indiańska trylogia. Jeszcze zapewne w tym roku przekażę wydawnictwu jej drugi tom.

Na zakończenie naszej rozmowy dowiaduję się jeszcze, że przyjaciół Tomka czeka miła niespodzianka. Na podstawie tomu **„Tomek na wojennej ścieżce”** powstał scenariusz filmu, który przygotowuje reżyser Wohl. Jako odtwórcę roli telewidzowie proponowali ponoć swego ulubieńca — Janusza Gajosa. Na film jednak jeszcze trzeba będzie długo czekać, tymczasem już teraz każdy może sobie kupić nowe, kieszonkowe wydanie pierwszego tomu przygód Tomka pt. **„Tomek w krainie kangurów”** i na własną rękę odbyć podróż do Australii.

Rozmawiała: B. TYLICKA

ANDRZEJ KACZMAREK — pokazał w tym roku, że ambicja i zaciętość może czynić cuda. Jeszcze parę tygodni temu nie miał szans na miejsce w reprezentacji. Koledzy byli w lepszej formie. Andrzej zawziął się, zadziwił trenera postępami i szturmem zdobył dres reprezentanta. Ma 23 lata. Uważany jest za specjalistę w jeździe na czas.

WOJCIECH MATUSIAK dopiero od dwóch lat dla wyścigów szosowych porzucił tor kolarski. Mówi, że walka na długiej trasie daje mu więcej zadowolenia, że jest surowszym egzaminem dla sportowca. Wybór Matusiaka był słuszny. W ubiegłym roku wygrał wyścig Dookoła Polski, a przedtem w wyścigu drużynowym na mistrzostwach świata był wraz z kolegami czwarty.

KRZYSZTOF STEC swoją sylwetką przypomina raczej dyskobola niż kolarza. Wysoki, bardzo silny, potrafi zdobyć się na wysiłek zadziwiający obserwatorów. Na ubiegłorocznym Wyścigu Pokoju, po operacji, Krzysztof przez kilkaset kilometrów musiał jechać na stojąco. Płakał, ale do mety w Berlinie dotarł. Ma zaledwie 22 lata i wiele sukcesów przed sobą.

ZBIGNIEW KRZESZOWIEC jest obok Kaczmarka i Matusiaka debiutantem w Wyścigu Pokoju. Trener podkreśla przede wszystkim wszechstronność Zbyszka. W każdych warunkach daje sobie równie dobrze radę. Szczególnie odpowiadają mu etapy górskie i już nie raz zyskiwał miano „najlepszego alpinisty” wśród kolarzy. Ma 22 lata.

MOJA przyjaciółka Malinowska chodziła dotychczas z Ryśkiem Kowalskim, ale teraz już nie chodzi, tylko jeździ, bo obydwoje mają rowery. Ja też zresztą mam i umówiłam się, że pojadę z nimi w niedzielę na wycieczkę.

Zbiórka miała być o godz. 8.00 rano przed bramą domu, w którym mieszka Malinowska. Przyszłam punktualnie, a przed bramą nie było nikogo, więc wtargałam swoje dwa kółka na górę i zaczęłam poganiać moją przyjaciółkę, bo okazało się, że — jak zwykle — jest jeszcze niegotowa. Ani kanapek nie naszykowała, ani się nie może zdecydować, co na siebie włożyć.

Zaraz po mnie zjawił się Kowalski. Też oczywiście na rowerze, z pompką, z pompą i z wielkim dzwonieniem. Tyle, że nie do drzwi a do okna, bo nie chciało mu się dźwigać roweru na drugie piętro, więc stał na podwórku i tak długo dawał sygnały dzwonkiem aż wydzwonił do okien prawie całą kamienicę. Wszyscy byli źli, bo to przecież i niedziela, i 8.00 rano, więc ludzie chcieli pewnie jeszcze pospać, ale Kowalski nic sobie z tego nie robił, tylko dzwonił i krzyczał, żeby się Malinowska pospieszyła.

Co miałam robić? Nie mogłam mu przecież — i to w dodatku z wysokości drugiego piętra — tłumaczyć, że Malinowska przebiera się już po raz czwarty, bo chce go olśnić swoim wyglądem, więc zapakowałam kanapki (które notabene sama zrobiłam) i zeszłam na podwórze, żeby z Kowalskim porozmawiać o pogodzie.

Pogoda rzeczywiście była ładna, słońce świeciło, ale gdy Malinowska zeszła wreszcie po dwóch kwadransach na dół to zobaczyłam w oczach wszystkie gwiazdy. W sukienkę się ubrała, fiksatka! W białą sukienkę z falbankami.

— Nie mogłaś włożyć spodni? — spytałam.

— Ciii... — szepnęła i obejrzała się, czy Kowalski nie słyszy. — Rysiek zawsze mówił, że nic tak nie zdobi

dziewczyny jak ładna sukienka...

— Zwłaszcza na rowerze — pomyślałam sobie, ale nic nie powiedziałam, bo okazało się, że rower jest jeszcze w piwnicy i Kowalski musi go stamtąd wytargać, wyczyścić i napompować. I oczywiście ja musiałam mu przy tym pomagać, bo Malinowska bała się, że zabrudzi sobie tę białą sukienkę i nawet się nie zbliżyła do roweru. A jak się wreszcie zbliżyła, skoczyła na siodełko i nacisnęła pedały, to piękna biała sukienka wkręciła się w zasmolone szprychy tylnego koła. Naturalnie moja przyjaciółka rymnęła jak długa, stłukła sobie kolano, rozdarła spódnicę i drąc się jak opętana pobiegła na górę, żeby się przebrać po raz piąty, a Rysiek zaklął, skoczył na rower i odjechał w siną dal.

I tak nasza niedzielna wycieczka skończyła się, zanim się jeszcze zaczęła. Malinowska przechlipała cały dzień w domu, ja musiałam ją pocieszać i w dalszym ciągu muszę, bo Rysiek do tej pory nie wrócił...

KAROLINKA

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 6.

WIERZBA STANĄŁ W DRZWIACH pokoju WOP w Zgorzelcu.

— Panie kapitanie, starszy sierżant Wierzba melduje swoje przybycie.

Barczysty, lekko szpakowaty kapitan z uprzejmym uśmiechem wskazał Wierzbie wolne krzesło przy biurku:

— I co pana sprowadza?

— Mam polecenie szukania niemieckiej dziewczyny, którą nam odbito przed tygodniem.

— Proszę bardzo, ale niech pan nie liczy na moich ludzi. Pomogą panu tylko w razie gwałtownej konieczności. Rozumie pan, pracy teraz tyle, że sami ledwo dajemy radę. A od czego ma pan zamiar zacząć, sierżancie?

— Chciałbym poznać tu granicę.

— A wie pan, ile to wynosi kilometrów?

— Wiem — odpalił Wierzba. — Ale mnie interesuje tylko ten odcinek.

— A dlaczego? — zdziwił się kapitan.

— Może się mylę, ale od czegoś trzeba zacząć. Zobaczymy, czy miałem rację.

— Coś mi się dziwnie przypomina stary kawał o pijaku, który zgubił klucze za rogiem ulicy, ale szukał pod latarnią, bo tam było jaśniej.

— Nad pijakami Bozia czuwa — zbył go Wierzba.

*

NASTĘPNEGO DNIA Wierzba przekroczył bramę tkalni „Wolność" w Pieńsku. W budynku dyrekcji, na pierwszym piętrze, zobaczył na drzwiach tabliczkę: „Referat personalny". Wszedł bez wahania. Jedno biurko było puste, przy drugim siedział pucołowaty jegomość w brązowej marynarce i zawzięcie smarował ołówkiem jakiś wykaz.

— Dzień dobry panu — powiedział uprzejmie Wierzba.

Mężczyzna spojrzał na niego niezbyt życzliwie i bez słowa wrócił do swojej pracy.

— Czy pan jest bardzo zajęty?

— Chyba pan widzi?

— Owszem, widzę. Niemniej chciałbym bardzo chwilę z panem porozmawiać.

— A o czym? — mężczyzna wreszcie odłożył ołówek.

— O pańskich pracownikach. Czy mogę usiąść?

— A pan właściwie co za jeden? — zapytał urzędnik ostrym tonem.

— Widzi pan, że z WOP-u. Chce pan znać nazwisko? Sierżant Wierzba. Resztą szczegółów może panu służyć WOP w Zgorzelcu. Wystarczy?

— Czego pan chce?

— Dwóch rzeczy. Krzesła i wykazu pracowników zakładu.

Urzędnik niechętnie podsunął Wierzbie krzesło i spytał:

— A wykaz pracowników to panu po co?

— Przestań się pan wreszcie interesować cudzymi sprawami, dobrze?

Wierzba był już nieco zdenerwowany. Ten facet działał mu na nerwy nie tylko swoim niezbyt grzecznym sposobem bycia, ale i małym, czarnym i bardzo ruchliwym wąsikiem, przypominającym pewnego malarza imieniem Adolf. Urzędnik czując, że przebrał miarę, bez słowa podał skorowidz alfabetyczny i wrócił do swojej pracy.

— Andrusiewicz, Anker, Antkowiak — sierżant machinalnie czytał nazwiska, obserwując równocześnie urzędnika. Jak się ten typ nazywa — zastanawiał się.

— A siebie też pan wpisał do skorowidza? — spytał nagle.

— Nie widzi pan? — Zajrzyj pan pod „S".

Wierzba przewrócił kartki. Tam było najwięcej nazwisk.

— Nie widzę jakoś pana — podpytywał go dalej.

— Okularów pożyczyć? Przecież jestem pierwszy na tej stronie.

— Aha, Seretiuk, Michał Seretiuk — przeczytał cicho Wierzba. — Dobrze i to wiedzieć. Ale bardziej zaintrygowały go dwie następne pozycje. Schranke Karol i Schranke Irmgarda. Ciekawe zestawienie imion. Karola szuka od dawna, po Irmgardę teraz przyjechał. Czyżby miał oboje tu spotkać?

— Kim są ci dwoje? — podsunął książkę pod nos urzędnika.

— Ten stary to tkacz, w Białymstoku jeszcze pracował, a ta mała ma 16 lat, jest tu dopiero od kilku dni.

Wierzba nie bardzo mu wierzył. Przejrzał starannie cały skorowidz, ale żadne nazwisko nie wydało mu się podejrzane. Zły na siebie i Seretiuka poszedł do dyrektora. Nie wyjawiając przyczyn swego przyjazdu, poprosił o pozwolenie zwiedzenia tkalni.

— Proszę bardzo — zgodził się dyrektor — tylko przewodnika panu nie dam, bo czasu dziś nie mamy.

To właśnie było Wierzbie na rękę. Trafił najpierw do hali przygotowawczej. Ale tu wszyscy spieszyli się, nie było odpowiedniej atmosfery do rozmów. W następnej hali były wyłącznie kobiety. Pochylone nad krosnami, pracowały na ogół bez pośpiechu, rozmawiały, uśmiechały się do Wierzby. Przyglądał im się dłuższą chwilę. W końcu podszedł do jednej z nich, niemłodej, ale wyglądającej sympatycznie. Była to Niemka, nie znająca języka polskiego. Wierzba spytał się więc po niemiecku:

— Czy tu pracuje młoda dziewczyna, Niemka, imieniem Irmgarda?

— Irmgarda? — zastanowiła się. — Chyba nie. Ale ja tu jestem niedawno. Może Berta będzie wiedziała.

Podeszła do nieco starszej, grubej kobiety. Dłuższą chwilę rozmawiały ze sobą, gestykulowały, pokazywały na Wierzbę. Niestety huk krosien zagłuszał ich słowa. Wreszcie Berta podeszła do Wierzby.

— Panu chodzi pewno o Irmgardę Hellmann?

Wierzba niezbyt pewnie przytaknął.

— Nie żyje. W listopadzie będzie już rok. Nie wiedział pan o tym? — dodała Berta widząc dziwne spojrzenie Wierzby. — Popełniła samobójstwo. Utopiła się.

— Dlaczego? — Wierzba czuł, że musi coś powiedzieć.

— Pan nie wie, dlaczego? — spytała Berta. — A kiedy pan z nią ostatni raz rozmawiał?

— Jakiś... — Wierzba szybko liczył w myślach — rok temu.

— To mógł pan nawet nie wiedzieć. Ale to chyba pan był powodem jej śmierci.

— Ja? — Wierzba przeraził się nie na żarty.

— Przecież ona była w ciąży.

Wierzba klął w duchu, jak umiał najgorzej. A więc to była całkiem inna Irmgarda, a on dobrowolnie wpakował się w taką głupią sytuację. Jak się tu zgrabnie wycofać?

— Nie będę już chyba prędko w Pieńsku — wyjaśnił Bercie. — Chciałbym jeszcze przed wyjazdem być na jej grobie. Gdzie ona leży?

— Opowiem panu najpierw, jak zginęła. Wychodząc z domu powiedziała rodzicom, że wyjeżdża. Zamiast na stację poszła nad rzekę. Nikt jej już więcej nie widział. Żołnierze znaleźli następnego dnia jej płaszcz, a w kieszeni list do rodziców. Napisała, że polski żołnierz nie chce się z nią ożenić, więc odbiera sobie życie. Na jej grób pan nie pójdzie, bo go nie ma. Szukali zwłok w rzece, ale nie znaleźli.

Dopiero ta wiadomość zainteresowała Wierzbę. Jakim to sposobem leniwa, płytka Nysa mogła nie oddać zwłok dziewczyny? A może Irma zmieniła w ten sposób nazwisko i zawód? Warto by sprawdzić, jak ona wyglądała. Sierżant zrobił wzruszoną minę, zaczął szeptać do ucha Berty:

— Pani jedna zdaje sobie sprawę, jak bliską była mi Irma. Te wiadomości bardzo mnie zaskoczyły. Biedna Irma. Nie mam po niej nic, nawet najmniejszej pamiątki, żadnego drobiazgu, ani zdjęcia. Tak bardzo chciałbym mieć chociaż jej fotografię. Proszę pani — złapał Bertę za rękę — czy pani nie może dać mi jej zdjęcia? Jakiekolwiek zdjęcie, byle jej, mojej Irmy.

— Zdjęcie? — zastanowiła się Berta. — Tak, mam jedno jej zdjęcie. Noszę je zawsze ze sobą, mam je w szatni. Ale tego zdjęcia panu nie dam, to pamiątka dla mnie.

— A może mi pani pokazać?

— Dobrze, proszę poczekać. Zaraz je przyniosę.

Po paru minutach z małej fotografii patrzyły na Wierzbę kokieteryjnie przymrużone oczy, które tak bardzo podobały mu się wtedy na dworcu. Widząc szczerą radość Wierzby, Berta wzruszona podarowała mu zdjęcie.

C.d.n.

Rys. Jan Rocki

TYTUS de Zoo

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca.
Zam. 2080. K-69

Najodważniejsi z odważnych

Kwadrans NA WIERZCHOŁKU ŚWIATA

Dokończenie z poprzedniego numeru

Człowiek o trzech płucach

TENSING jest jednym z wielu tragarzy i to w dodatku nowicjuszem. Ale już w czasie tej pierwszej wyprawy daje się poznać jako utalentowany alpinista, chociaż dopiero co nauczył się chodzić na rakach, posługiwać liną i czekanem. Prędko staje się ulubieńcem wszystkich uczestników ekspedycji.

Kiedy innym brakuje sił, jemu zawsze ich jeszcze starcza. Nocują pod gołym niebem. Ręce grabieją z zimna. Ludzi ogarnia apatia. Nawet najbardziej doświadczonym alpinistom udziela się ten nastrój. Tensingowi nie. On zabiera się do przygotowywania posiłku.

Docierają do któregoś kolejnego punktu etapowego. Inni Szerpowie marzą już tylko o powrocie. „Wrócić, podjąć zapracowaną należność, nie męczyć się dłużej." Nhorkey chce iść dalej.

Nic więc dziwnego, że od czasów ekspedycji Smythe'a nie ma ani jednej wyprawy na Czomolungmę bez Tensinga.

W 1938 roku, na ostatnim odcinku przed Przełęczą Północną, dwóch Szerpów w połowie drogi porzuciło swój ekwipunek. Kiedy pozostali dotarli do celu, okazało się, że bez brakującego sprzętu nie można rozbić obozu. Wszyscy gonią resztkami sił. Sytuacja wydaje się być bez wyjścia. Gdyby nie Nhorkey... Wraca. Sam, choć po tych graniach zawsze chodzi się w parze ubezpieczając się wzajemnie liną. Przynosi na przełęcz ekwipunek, którego nie mogło przydźwigać dwóch ludzi.

Któryś z alpinistów powiedział o Tensingu: „Ten człowiek ma chyba trzy płuca zamiast dwóch."

Wyprawa w 1939 roku nie doszła do skutku. Wybuchła wojna. Dopiero w 1950 roku zaczyna się organizować następne.

Po owej, tak bliskiej sukcesu, ekspedycji szwajcarskiej Tensing bierze udział jeszcze w jesiennej wyprawie Szwajcarów, która również nie osiągnęła celu.

Nic już nie wznosiło się wyżej

WRESZCIE wiosną 1953 roku rusza nowa ekspedycja brytyjska pod kierownictwem płka Hunta. — 11 Anglików, 2 Nowozelandczyków, sirdarem jest Tensing. Wyprawa jest przemyślana do ostatnich szczegółów. 350 tragarzy dostarcza sprzęt do bazy wyjściowej koło buddyjskiego klasztoru w Thyangboche na wysokości 4267 m n.p.m. Tam zastępuje ich 36 Szerpów. Dwa tygodnie trwają wysokogórskie treningi uczestników wyprawy.

A jednak na Przełęcz Południową przybywają spóźnieni o 7 dni. Muszą się spieszyć, bo lada dzień zacznie się pora monsunowa letnie śniegi i lawiny.

Tensing wraz z Hillarym tworzą drugą grupę szturmową, ale właściwie liczy się na nich. Pierwsza ma tylko dokonać „głębokiego rekonesansu". Na wysokości 8500 m n.p.m. płk Hunt organizuje ostatni punkt etapowy.

29 maja o godz. 6.00 rano dwaj śmiałkowie ruszają. W połowie grani zamyka im drogę próg skalny wznoszący się pionowo na wysokość 12 m. Z największym wysiłkiem pokonują go. A potem już tylko szereg garbów śnieżnych.

O godz. 11.30 stają na śnieżnym stożku, wokół którego już nic nie wznosi się wyżej. Po 18 latach Tensing zrealizował swoje marzenia.

Nhorkey wbija w stożek czekan z flagami Narodów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Nepalu i Indii. A potem składa na śniegu ofiarę swoim bogom — garść słodyczy i ołówek, który dała mu młodsza córka, aby go zaniósł na szczyt. Hillary dokłada do tego czarnego, pluszowego kotka i — swojemu Bogu — krucyfiks od płka Hunta. Po piętnastu minutach zaczynają schodzić. W drodze powrotnej muszą redukować dopływ tlenu w aparatach do trzech, dwóch litrów na minutę, gdyż zaczyna go im brakować. Na Przełęczy Południowej nie mają już siły pokonać niewielkiego wzniesienia. Pomocy udzielają im towarzysze.

„Trzeci biegun świata" został zdobyty. Tensing Nhorkey Bhotia stał się najsławniejszym przedstawicielem swego narodu, najsłynniejszym „tygrysem Himalajów" — jak alpiniści nazywają tych Szerpów, którzy dotarli do najwyższych partii groźnych gór.

JERZY MAJKA

Rys. M. Kościelniak

PEAK XV

NAJWYŻSZEJ GÓRY ŚWIATA nie odkryła — jak można byłoby przypuszczać — żadna wyprawa alpinistyczna. Odkrycia tego dokonał skromny rachmistrz hinduski w czterech ścianach małego pokoiku indyjskiego urzędu pomiarów kraju — „Survey of India". Obliczając wysokość szczytów na podstawie pomiarów wykonanych w latach 1845—1850 stwierdził on, że góra oznaczona przez Anglików kryptonimem „Peak XV" („the peak" — znaczy po angielsku „szczyt") wznosi się 8 840 m n.p.m., a więc jest wyższa od — uważanego do tej pory za najwyższy w Himalajach i na świecie — szczytu Kangchendzönga. Dokładniejsze pomiary dokonane w latach 1881—1902 wykazały, że ów „Peak XV" ma wysokość 8 882 m n.p.m.

Nie jest jednak pewne, czy jeszcze raz nie będziemy musieli dokonać poprawki. W 1950 roku w Himalajach miało bowiem miejsce trzęsienie ziemi związane z wypiętrzeniem się gór. Nie wiadomo więc, czy Czomolungma nie przekroczyła obecnie wysokości 9 000 m n.p.m. Jedna ze stacji pomiarowych w Indii wyliczyła, że jest ona obecnie wyższa o 65 m.

CZOMO-LUNGMA CZY MOUNT EVEREST

PO STWIERDZENIU, że to właśnie „Peak XV" jest najwyższą górą świata, wynikł problem nazwania jakoś tego szczytu.

„Survey of India" zaproponował dać mu nazwę pochodzącą od nazwiska b. dyrektora tego instytutu, płka sir George'a Everesta, który zainicjował pomiary wysokości gór w Himalajach. Tak powstała nazwa Mount Everest.

Wielu jednak alpinistom i geografom wydało się bardziej słuszne szukanie nazwy rodzimej, nadanej tej górze przez okoliczną ludność. Nie była to jednak prosta sprawa. Szczyt ten, otoczony innymi „ośmiotysięcznikami", nie jest z okolicy zbyt widoczny, a jednocześnie jest bardziej od innych niedostępny. Wypytujący o jego nazwę alpiniści otrzymywali różne odpowiedzi, przy czym nie wiadomo, czy zawsze dotyczyły one tej samej góry. Podawano np. nazwę Chomo Kangkar (znaczy to „Śnieżny Szczyt Bogini"), która zresztą podaje wielki słownik tybetański wydany w 1902 roku.

Ostatecznie przyjęła się inna: Chomo-Lungma, co z kolei znaczy „Bogini Matka Kraju" lub „Bogini Matka Gór". (W języku polskim piszemy Czomolungma). Jako argument posłużył fakt, że zbliżona nazwa — Mt Tschoumou Lancma — znajduje się na starej mapie w „Atlasie Chin" wydanym w Paryżu w 1735 roku. Niektórzy jednak twierdzą, że nazwa ta odnosi się do całego pasma górskiego.

W końcu równorzędnie używane są obie nazwy: Czomolungma i Mount Everest.

NA SPOTKANIE Z WIELKĄ PRZYGODĄ

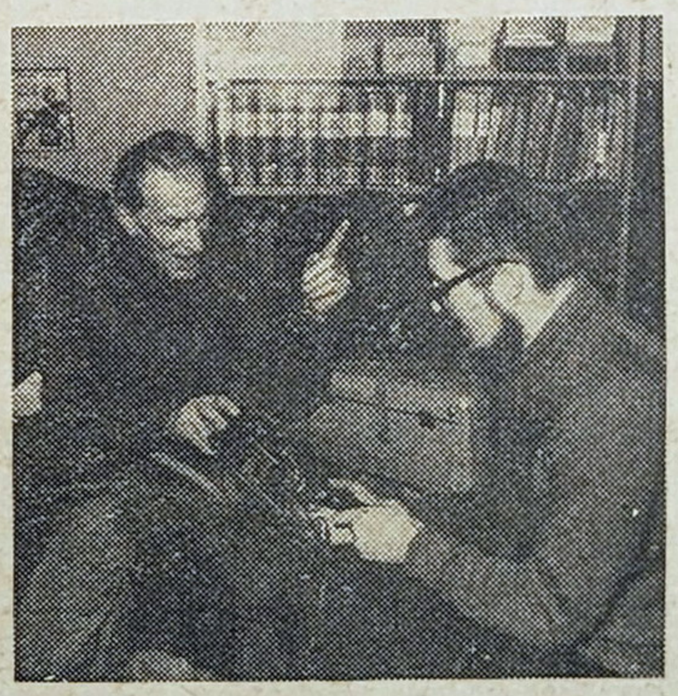

ARKADEGO FIEDLERA znacie z licznych jego książek. Znakomitego pisarza przedstawiał także „Świat Młodych" swoim czytelnikom w numerze z dnia 31 marca tego roku. Dziś donosimy Wam, że pisarz i podróżnik przed kilkoma dniami wyruszył na kolejne spotkanie z Wielką Przygodą — do Ameryki Południowej. Towarzyszy mu znany fotoreporter Centralnej Agencji Fotograficznej, Zbigniew Staszyszyn.

Trasa wyprawy, która rozpoczęła się z Gdyni na pokładzie statku PLO „Henryk Jendza" prowadzi do Wenezueli, a następnie przez Kolumbię, Panamę, Ekwador do Peru. Tam podróżnicy spędzą trzy miesiące, wędrując szlakiem Inków do źródeł Amazonki, odwiedzając szczepy indiańskie nad Ukajali.

Arkady Fiedler zapowiada, jako plon wyprawy, nową książkę, a Zbigniew Staszyszyn fotoreportaże dla polskich gazet.

Obu podróżnikom — których widzicie na zdjęciu w ostatnich chwilach przed podróżą — życzymy obfitych łowów na szlaku Wielkiej Przygody.

Foto: CAF